



SME Model 10
Zachwyca precyzją
wykończenia, jakością wykonania
i niesamowitym dźwiękiem

Martin Logan Motion 15
Niewielkie monitory
z firmowymi głośnikami
elektrostatycznymi



Hi-Fi Choice

NUMER 09/13 CENA 12,00 ZŁ (W TYM 8% VAT)
INDEX 210978 ISSN 1641-5078

& HOME CINEMA EDYCJA POLSKA

Onix CD-15A i A-65

Reprezentują cechy typowe dla
najlepszych brytyjskich konstrukcji

**Test
grupowy**
kolumn
podstawkowych



TESTY

- Definitive Technology Studio Monitor 45 • Gradient 5.0 • Paradigm Shift MilleniaONE CT
- Martin Logan Motion 15 • Music Hall C-DAC15.3 i A15.3 • Onix CD-15A i A-65
- Onkyo TX-NR929 • SME 10/SME V/Dynavecator XX2 MkII • Sonos Playbar • Klipsch Icon KF-26



Gradient 5.0 Niewielkie monitory o oryginalnej linii wzorniczej i niesamowitym brzmieniu



Music Hall C-DAC15.3 i A15.3 Stereofoniczny duet o świetnym stosunku jakości do ceny



Onkyo TX-NR929 Nowy dziewięciokanałowy potwór w ofercie japońskiego producenta

SYSTEM MARZEŃ

McIntosh & Art Loudspeakers

maxaudio.pl



SME 10/SME V/ Dynavecvector XX2 MkII

Czy jest jedna marka, którą można uznać za uniwersalny synonim gramofonu? Pewnie gdyby zapytać audiofilów, propozycji byłoby kilka, ale dla mnie to zawsze było SME...

Dla mnie firma SME istnieje „od zawsze”. Kiedy jeszcze pacholeciem będąc, kupowałem swój pierwszy gramofon Unitry (wówczas w Polsce wyboru nie było), czy nawet wcześniej, bawiąc się Bambino moich rodziców, już wtedy słyszałem o takiej firmie w odległej Anglii, która robi znakomite gramofony, o których my w Kraju nad Wisłą mogliśmy jedynie pomarzyć... Minęło jednak wiele lat i czasy się zmieniły – dziś jedyną przeszkodą w ewentualnym zakupie gramofonu czy ramienia tej firmy jest saldo na rachunku bankowym bądź wytrzymałość karty kredytowej. Można by rzec, że to właściwie jedyna zmiana, bo choć firma istnieje już blisko 70 lat (aczkoby trzeba zauważyć, że nie zajmowała się audio od samego początku

swojej działalności), to jej oferta jest stosunkowo niewielka i rzadko się zmienia – to trzy gramofony (pięć, jeśli osobno liczyć wersje z 9- i 12-calowymi ramionami) oraz kilka ramion (znowu kwestia czy liczyć ramiona krótsze i dłuższe jako osobne modele, bo zarówno topowe V, jak i „trzysetka” czy M2 występują w dwóch długościach, czy tylko jako ich odmiany). Wielu producentów audio stawia na mnogość modeli, oferując coś dla każdego klienta, we wszystkich przedziałach cenowych, ale są takie firmy, jak SME, które mają zupełnie odmienne podejście do rynku. Jej oferta jest dość skromna, gdyż nie jest skłonna do kompromisów. Jestem przekonany, że SME bez trudu poszerzyłoby portfolio produktów o kilka tańszych modeli, ale wiązałoby się to

z koniecznością obniżenia klasy brzmienia, co z pewnością zaszkodziłoby wypracowanej przez lata renomie. Gramofon, który trafił do testów redakcyjnych, to Model 10, a więc otwierający ofertę tego producenta i choć jest oczywiście swego rodzaju „wstępem” do wyższych modeli tej marki, to nie ma nic wspólnego z tzw. entry-level innych firm. Wynika to zarówno z klasy tej maszyny, jak i ceny, którą trudno uznać za budżetową. Pokazuje także wyraźnie, że nawet najtańszy model w ofercie musi oferować jakość wykonania, wykończenia, a przede wszystkim brzmienia spełniające wysokie standardy SME.

Pierwsze wrażenie

Przyjrzyjmy się nieco bliżej testowanemu modelowi. Zapewne większość osób



stykających się po raz pierwszy z produktem tej marki podobnie skomentuje swoje pierwsze wrażenia – to dzieło inżynierów, dla których funkcjonalność jest znacznie ważniejsza niż forma. Nie w tym rzecz, że z formą coś jest nie tak, ale po prostu brak tu jakichkolwiek elementów „ozdobnych”, a wszystko jest precyzyjnie zaprojektowane i wykonane tak, aby przede wszystkim uzyskać odpowiedniej klasy brzmienie. Porządny, choć nie efekciarski wygląd też ma znaczenie, ale to dźwięk jest najważniejszy! Jak już wspomniałem, firma SME nie zawsze zajmowała się audio – na początku swojej działalności była związana z mechaniką precyzyjną i nawet dziś, po tych blisko 70 latach, nadal to widać i, o czym za chwilę, słysząc.

Kompaktowa konstrukcja o zwartej zaokrąglonej bryle nie potrzebuje zbyt wiele miejsca do ustawienia. Jej obrys jest tylko niewiele większy niż średnica talerza gramofonu. Poza obrys wystaje nieco podstawa ramienia, metalowy pałąk, który ma chronić wkładkę przed przypadkowym uszkodzeniem, oraz osobny, wolno stojący sterownik/zasilacz gramofonu. Nie zmienia to faktu, że „dziesiątka” nie potrzebuje dla siebie wiele miejsca i jest bez wątpienia jednym z najmniejszych gramofonów wyższej klasy na rynku. Co więcej, uzyskano to przy zachowaniu, odpowiednio wysokiej, „firmowej” klasy brzmienia.

Jak więc wygląda konstrukcja tego gramofonu? Przede wszystkim zrezygnowano z plinty.

Pomimo niewielkich rozmiarów sam napęd waży blisko 15kg (16 ze sterownikiem/zasilaczem). Większość tej wagi pochodzi od aluminiowego subchassis oraz wykonanego z tego samego materiału solidnego talerza. Idąc od dołu – aluminiowa podstawa gramofonu, barwiona na czarno, spoczywa na trzech regulowanych, polimerowych nóżkach, umożliwiających poziomowanie gramofonu. Do górnej powierzchni podstawy przykręcono trzy chromowane, metalowe cylindry wypełnione tym samym polimerem, z którego wykonano nóżki gramofonu, a na nich spoczywa chassis w kształcie litery „T”, także wykonane z aluminium barwionego na czarno. Na jednym ramieniu litery „T” mocowane jest ramię, a na drugim ulokowano główne łożysko. Oś łożyska, o średnicy 1,9mm, wykonano z chromowanej stali maszynowej wysokiej jakości. Panew posiada spiralny kanał, który umożliwia „transport” oleju na całej powierzchni łożyska w trakcie obrotów talerza, co znacząco poprawia smarowanie i wpływa na obniżenie wibracji. Podstawę osi zakończono stalową kulką opartą na płycie oporowej wykonanej z brązu. Gramofon wyposażono w napęd paskowy – pasek przenosi napęd z silnika sterowanego mikroprocesorowo na duże koło pasowe

▣ DETALE

PRODUKT
SME Model 10, SME V, Dynavector XX2 MkII

RODZAJ
Gramofon z ramieniem i wkładką

CENA
20.990 zł
+ 15.400 zł
+ 6.650 zł

WAGA
16 kg

WYMIARY
(SxWxG)
370x350x161 mm

NAJWAŻNIEJSZE CECHY

- Prędkości obrotowe: 33 1/3, 45
- Subchassis oparte na trzech nogach z polimerowymi wkładkami tłumiącymi
- Oś talerza wykonana z chromowanej stali maszynowej
- Docisk dokręcany do talerza, zmniejszający rezonanse płyty
- Talerz wyłożony specjalną substancją tłumiącą
- Regulowane pierścienie w podstawie umożliwiającej poziomowanie gramofonu

DYSTRYBUCJA
RCM S.C.
www.rcm.com.pl

umieszczone bezpośrednio pod talerzem. Rolka na osi silnika jest mocowana trzema śrubkami, co umożliwia idealne wycentrowanie. Solidny, ciężki aluminiowy talerz pokryty specjalną substancją zmniejszającą wibracje i polepszającą kontakt z powierzchnią płyty. Gramofon wyposażono także w dokręcany docisk płyty, zmniejszający jej wibracje. Osobny zasilacz/sterownik umożliwia wybór jednej z dwóch prędkości obrotowych: 33 1/3 lub 45 obrotów na minutę. Co ciekawe i praktyczne z punktu widzenia użytkownika gramofonu, wchodzi on błyskawicznie na wybrane obroty i równie szybko zatrzymuje talerz po wybraniu przycisku „stop”. Egzemplarz testowy został dostarczony z topowym modelem ramienia SME, 9-calową V-ką, wkładką Dynavector XX2 MKII. Gramofon został ustawiony i skalibrowany przez dystrybutora i z tego co wiem, jest to normalna procedura, którą zapewnia firma RCM w domu każdego nabywcy gramofonów SME.

Jakość brzmienia

Miałem przyjemność już kilka razy nieco dłużej posłuchać topowego modelu gramofonu SME 30, na dodatek z bardzo wysokiej klasy sprzętem towarzyszącym, i muszę się przyznać, że za każdym razem byłem pod ogromnym wrażeniem – jest to tak dobre urządzenie, że zupełnie nie dziwi mnie fakt, iż wiele osób kończy na nim swoje poszukiwania najlepszego gramofonu. Ale przyjemność posiadania >





tak znakomitego sprzętu niestety dużo kosztuje, więc wiele osób musi zadowolili się modelami niższymi. Oczywiście zawsze powstaje pytanie, jak dużo tracimy w porównaniu z topowym modelem, decydując się na jeden z tańszych. Po dłuższych odsłuchach „dziesiątki” muszę uczciwie powiedzieć, że nie aż tak wiele, jak mogłoby się wydawać z różnicy w cenie tych urządzeń. Oczywiście różnice na korzyść topowej „trzydziestki” dla wyrobionego słuchacza są wyraźne, ale kupując dużo tańszą „dziesiątkę”, zapewniamy sobie podobny charakter i sporą część klasy brzmienia modelu droższego.

Przystępując do odsłuchu SME 10, zderzyłem się z klasycznym paradoksem – przed oczami miałem niewielkie, kompaktowe urządzenie, a z kolumn docierało do mnie zaskakująco duży, momentami wręcz masywny dźwięk. Testowany zestaw, bo tak właściwie należałoby traktować napęd wraz ramieniem i wkładką, od początku imponował dużą dynamiką prezentacji, popartą mocnym, niskim schodzącym, zwartym i rytmicznym basem, tym bardziej że na rozgrzewkę położyłem na talerzu koncert AC/DC. Nie jest to oczywiście audiofilsko zrealizowana płyta, ale wystarczająco dobrze, aby, jeśli tylko sprzęt pozwala, wciągnąć słuchaczy w wir rockandrollowej zabawy. SME zdecydowanie pozwala... Nagrania australijskich weteranów wręcz kipią energią, porywają rytmem, a testowany zestaw fantastycznie te gigantyczne pokłady energii przekazywał. Cechy, które pojawiały się zawsze, gdy słuchałem któregośkolwiek gramofonu SME, to spokój, pewność, stabilność i pełna kontrola prezentacji, i tak samo było tym razem, mimo że to najmniej kosztowna propozycja brytyjskiego producenta. W porównaniu z tymi maszynami wiele innych brzmi bardziej nerwowo, bez tak znakomitej kontroli nad wydarzeniami na scenie. Tymczasem tu, nawet w czasie największych szaleństw Angusa Younga

i jego kolegów, SME zachowywał „siłę spokoju”, nie ograniczając w żadnej mierze dynamiki, kreując duży, kipiący energią, ale i uporządkowany, stabilny obraz koncertu, w którym niepoślednią rolę odgrywała także publiczność. Ową świetną kontrolę wspartą mocnym, sprężystym, konturowym basem potwierdziło czteropłytowe wydanie słynnej czarnej płyty zespołu Metallica. Płyta ta zwykle jest domeną tzw. mass-loaderów, do których trudno zaliczyć SME 10, a mimo to wypadła spektakularnie. Oczywiście w przypadku obydwu płyt słyhać, że nie są to nagrania audiofilskie, wychodzą słabości realizacji – choćby nieco „suche” i płaskie brzmienie Metalliki czy brak jakiejś szczególnej definicji poszczególnych instrumentów na krążku AC/DC. Słabsze gramofony zaokrąglają, wygładzają nieco dźwięk, ograniczają zakres dynamiczny, więc część tych słabości jest mniej słyszalna, z drugiej jednakże strony powoduje to, że np. gitary elektryczne nie mają odpowiedniej ostrości i chropowatości brzmienia, a uderzenia perkusji są zaokrąglane, tracąc w ten sposób swoją szybkość i twardość. SME, choć obnaża słabsze strony wspomnianych nagrań, daje jednocześnie nieodparte wrażenie, iż wydobywa z tych płyt absolutnie wszystko, co na nich zapisano. Dzięki temu nagrania te brzmią odpowiednio drapieżnie, mocno, rytm jest świetnie prowadzony i pomimo jasno pokazanych, acz nieprzesadnie eksponowanych słabszych stron, słyha się tego znakomicie.

Jak wiele SME 10 potrafi wydobyć z rowków płyt, okazało się, gdy na talerzu wylądowały bardziej „audiofilskie” nagrania. „Jazz at the Pawnshop” – legendarne, jedno z najlepiej zrealizowanych koncertowych nagrań jazzowych było moim pierwszym wyborem. Spora ilość muzyków stłoczonych na stosunkowo niewielkiej scenie plus atmosfera małego klubu pozwalają wiele powiedzieć o odtwarzającym tę płytę sprzęcie. To,



Korzenie firmy znanej obecnie z produkcji gramofonów i ramion gramofonowych sięgają 1946 roku. Wtedy to Alastair Robertson-Aikman założył przedsiębiorstwo, którego pełna nazwa brzmiała: The Scale Model Equipment Company Limited. Sama nazwa sugeruje, iż przedmiotem działalności były modele (m.in. samolotów). W latach 50. XX wieku zaczęła się zmiana profilu firmy w stronę mechaniki precyzyjnej, a najważniejszymi produktami stały się części już do prawdziwych samolotów oraz innych maszyn. W roku 1959 wspomniany właściciel firmy zażył sobie, by jego inżynierowie stworzyli dla niego ramie do gramofonu. W założeniu miało ono służyć wyłącznie jemu, ale w praktyce wywołało ono ogromne zainteresowanie znajomych i przyjaciół pana Robertsona-Aikmana związanych z branżą audio. W związku z tak pozytywnym odzewem jeszcze w tym samym roku skomercjalizowano pierwsze w historii SME ramie gramofonowe i zaferowano je do sprzedaży. Z uwagi na duży popyt firma otworzyła wkrótce nowy zakład produkcyjny, zmieniając jednocześnie nazwę na SME Limited. W tym czasie dzienna produkcja wynosiła zaledwie 25 sztuk ramion, co wiązało się m.in. z faktem, iż każde ramie było składane ręcznie z wytwarzanych elementów.

Dziś ramiona SME cieszą się w pełni zasłużoną opinią jednych z najlepszych na świecie, a i napędy produkowane przez tę firmę zostały docenione przez klientów. Niektóre modele, jak choćby 3009, zyskały wśród winylowych entuzjastów status kultowych i pomimo iż już nie jest on produkowany, nadal osiąga nieźle ceny na aukcjach internetowych i jest stosowany z napędami wielu innych marek. Współcześnie także wielu producentów wysokiej klasy napędów decyduje się na oferowanie ich klientom z ramionami SME, zarówno ze względu na jakość i precyzję ich wykonania, łatwość i wygodę obsługi, jak i, co najważniejsze, znakomite brzmienie.

że tempo i rytm są mocnymi atutami SME, potwierdziło się i w tym wypadku, ale na tym nagraniu mogłem w końcu docenić bardzo dobrą selektywność i rozdzielczość testowanego zestawu. Jak już wspominałem, na scenie znajduje się sporo instrumentów na niewielkiej przestrzeni, w związku z tym precyzyjne zdefiniowanie każdego z nich, nie tylko w sensie lokalizacji jako takiej w szerokości i głębokości sceny, ale i w sensie trójwymiarowości jest dużym wyzwaniem nawet dla źródeł wysokiej klasy. SME 10 poradził sobie z tym bez trudu, przypisując każdemu instrumentowi dokładne miejsce na scenie, pokazując, które z nich są bliżej słuchacza, a które dalej. Każdy z instrumentów niezależnie od lokalizacji na scenie był trójwymiarową bryłą wyraźnie zaznaczoną ostrą kreską, a proporcje wielkości poszczególnych instrumentów były znakomicie zachowane. Bardzo czysto, klarownie brzmiał ksylofon, w którego brzmienie zawsze szczególnie się wsłuchuję, bo w przypadku gramofonów właśnie z tym instrumentem są częste problemy. Mocne, szybkie uderzenia i długie, stabilne wybrzmienia – pokazane bardzo czysto, bez zawahania z piękną barwą – dokładnie jak oczekuję po źródle wysokiej klasy. Kolejny album – „Soular Energy” Raya Browna, to z kolei jeden z najlepiej nagranych kontrabasów, jakie znam, a zarazem jeden z moich ulubionych instrumentów, więc jest to obowiązkowa pozycja w czasie testów. Wcześniej, w nagraniach rockowych, w dole pasma oprócz potęgi uderzenia liczyła się szybkość, twardość ataku, teraz chodziło o barwę i umiejętność pokazania proporcji między strunami a pudłem oraz o wybrzmienia. I tym razem nie zawiodłem się na tym brytyjskim gramofonie – przede mną grał namacalny, potężny kontrabas, który w rękach jednego z największych mistrzów pokazywał, jak ogromną paletę barw, odcieni i dźwięków ma do zaoferowania. Czasem zwinny, z szybkimi szarpnięciami strun i równie błyskawicznym ich tłumieniem, innym razem z długimi, pełnymi wybrzmieniami – w każdej sytuacji było to czyste, mocne, w pełni kontrolowane brzmienie. SME bez trudu pokazywał kontrast między szybkimi, mocnymi i twardymi uderzeniami pałeczek perkusji w membrany bębnowych a długimi, miękkimi wybrzmieniami strun kontrabasu. Niejako w tle słyhać było dźwięczne, czyste, dociążone blachy perkusji, dowodząc, że i góra pasma jest mocną stroną testowanego gramofonu. Jeszcze lepiej było to słyhać na płycie „Companion” Patricii Barber, gdzie pojawia się całe mnóstwo dźwięczących, brzęczących i dzwoniących przeszkadzajek, prezentujących ogromną paletę dźwięków, ale zawsze bardzo czystych i jeśli trzeba dźwięcznych. Wokal amerykańskiej

wokalistki, który jest głęboki, dość niski i ciemny, lekko chropowaty, wypadł okazale, choć muszę przyznać, że wolałbym tu nieco więcej dociążenia. Podobne wrażenia miałem, słuchając ostatniej płyty Cassandry Wilson, choć ta majstersztykiem realizacyjnym nie jest – głos miał dobrą barwę i niezłą fakturę, ale brakowało mu nieco głębi. Studiując dalej wokale, m.in. Franka Sinatry, Petera Gabriela, Etty James i innych, utwierdziłem się w przekonaniu, że jeśli miałbym koniecznie szukać nieco, ale tylko nieco słabszej strony testowanego zestawu, to byłaby nią średnica, a dokładniej rzecz biorąc, jej wypełnienie, dociążenie. Proszę mnie źle nie zrozumieć – wiele gramofonów nawet nie zbliża się do poziomu prezentowanego przez SME 10, ale z drugiej strony, starając się znaleźć jakąkolwiek choć ciut słabszą stronę brzmienia tego zestawu, wskazałbym właśnie na dociążenie średnicy, które mogłoby być lepsze, a w przypadku SME 30 na pewno takie jest. Oczywiście należy także pamiętać, że takie analogowe źródło składa się z kilku elementów, z których każdy ma wkład w ostateczne brzmienie – napęd to tylko jeden z nich, a ramię, wkładka, phonostage, a nawet okablowanie to kolejne. Co ciekawe, pan Roger Adamek z firmy RCM do w pełni ustawionego i skalibrowanego zestawu dorzucił mi jeden element, który według własnego uznania miałem ewentualnie wypróbować – był to kabel phono firmy van den hul, używany przez niego prywatnie. I choć początkowo, w związku z jego sporą długością, sprawiał mi nieco kłopotów (sygnał z wkładki ma bardzo niski poziom, jest więc podatny na zakłócenia – krótsze kable to siłą rzeczy mniej okazji na „złapanie” tychże), musiałem „powalczyć”, by poprowadzić go tak, by z głośników nie dochodziło buczenie, to jednak gdy już udało mi się go „udomowić”, efekt był więcej niż zadowalający.

Brzmienie bowiem delikatnie się ociepliło i dociążyło, na dobrą sprawę eliminując moje wcześniejsze obiekcje w tej kwestii. A przecież była to właściwie najmniejsza zmiana, jakiej w tym zestawie można było dokonać. Zmiana wkładki czy phonostage'a (zmiany ramienia w tym wypadku nawet nie biorę pod uwagę) to większa inwestycja, mogąca generować zdecydowanie większe zmiany w brzmieniu, acz niekoniecznie idące w pożądanym kierunku. Jeśli więc ktoś z Państwa zostanie w przyszłości szczęśliwym posiadaczem SME 10 i będzie odbierał dźwięk podobnie jak ja (a to zależy oczywiście także i od pozostałych elementów systemu), proszę pamiętać, że warto przynajmniej wypróbować zastosowanie kabla phono innego niż firmowy. Z innym, w tym wypadku, moim zdaniem, lepszym, dźwięk jest jeszcze pełniejszy i tak na dobrą sprawę trudno mi już było wskazać jakiegokolwiek słabsze jego strony, choć oczywiście wszystko można zrobić jeszcze lepiej – vide droższy SME 30.

Podsumowanie

SME 10 zachwyca już na pierwszy rzut oka precyzją konstrukcji oraz jakością wykonania i wykończenia. To stosunkowo niewielki i nieprzesadnie efektowny gramofon, w którym każdy element został dobrany tak, by uzyskać „firmowe” brzmienie. Firmowe w tym wypadku oznacza pewne cechy charakterystyczne – mocne, pewne prowadzenie rytmu, niski, świetnie kontrolowany bas, czystość brzmienia, dźwięczność i otwartość góry pasma, i odpowiednią dla renowy marki klasę tegoż. Gramofon równie dobrze radzi sobie z wysoce energetycznym rockiem, jak i wyrafinowanym, pełnym detali i subtelnosci jazzem. Nie ukrywa słabszych stron nagrań, o ile takie występują, ale też i przesadnie ich nie eksponuje, odtwarzając nawet te słabsze



od strony technicznej, ale ciekawe od strony muzycznej nagrania w sposób, który pozwala ich słuchać z ogromną przyjemnością. Świetnie zrealizowane nagrania brzmią na tym brytyjskim gramofonie wybornie – nadzwyczajna czystość brzmienia doskonale komponuje się z muzykalnością, tworząc całość, która to słuchaczowi pozostawia wybór między dogłębną analizą danego nagrania/utworu a czystym relaksem płynącym z namacalnej, płynnej, ale i energetycznej prezentacji. Wspominany wcześniej SME 30 robi zasadniczo to samo, tylko... jeszcze lepiej i w jego przypadku nawet bardzo się starając, trudno znaleźć „dziurę w całym”. Za to „lepiej” trzeba zapłacić dużo więcej, ale jeśli tylko budżet na to pozwala, to oczywiście warto. W przeciwnym wypadku SME 10 też będzie dobrym wyborem, bo ten gramofon ma do zaoferowania bardzo wiele za cenę zdecydowanie niższą (choć oczywiście nie niską). Bez wątpienia to jeden z tych nielicznych na rynku gramofonów, przy których (nawet w firmowym zestawieniu, a już na pewno po zmianie kabla phono) po prostu oddawałem się słuchaniu muzyki, bo brzmiała ona tak, jak powinna, bez żadnych istotnych „ale” – płynnie, wciągająco, prawdziwie. **Marek Dyba**



HI-FI CHOICE WERDYKT

JAKOŚĆ DŹWIĘKU ★★★★★	PLUSY: Szybki, zwarty, czysty, pewnie prowadzony dźwięk, niski, mocny bas i dźwięczna góra
JAKOŚĆ/CENA ★★★★★	MINUSY: Delikatne odchudzenie średnicy na firmowym kablu phono
JAKOŚĆ WYKONANIA ★★★★★	OGÓLEM: Znakomity, firmowy dźwięk SME, któremu trudno się oprzeć i niełatwo mu dorównać
MOŻLIWOŚCI ★★★★★	

OCENA OGÓLNA

